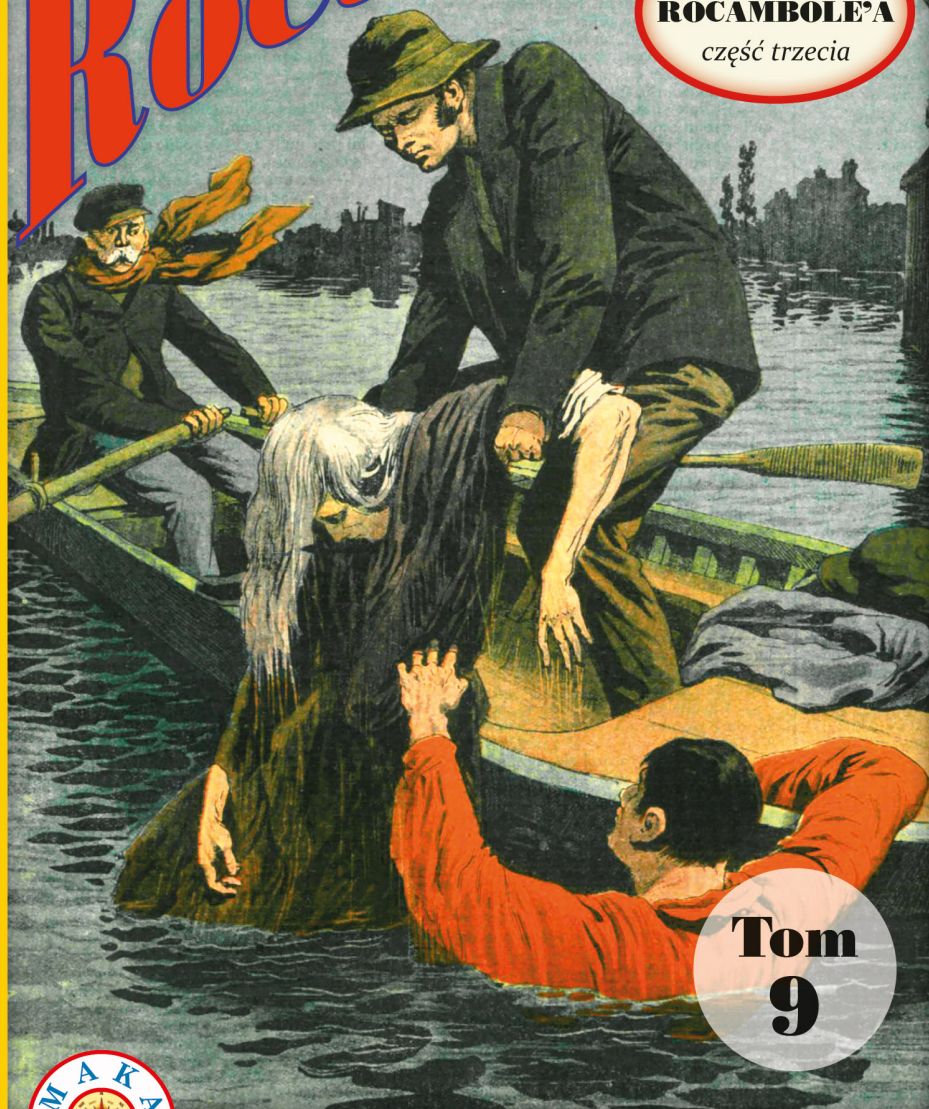


Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

**WYCZYNY
ROCAMBOLE'ŃA**
część trzecia



**Tom
9**

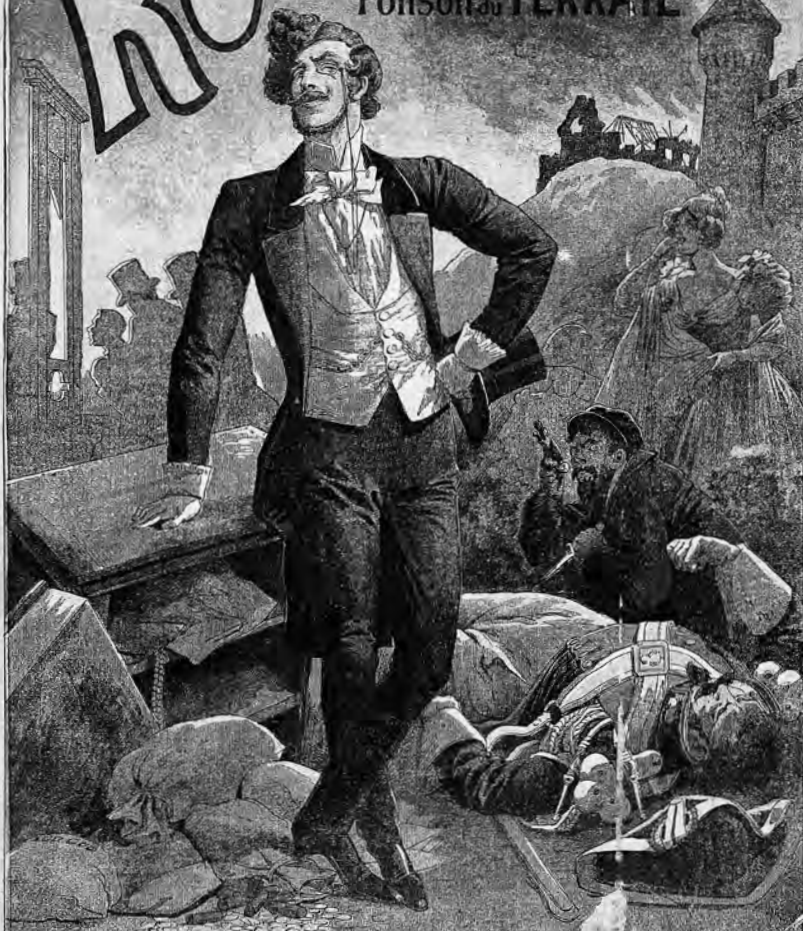


Ruda Śląska 2021
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-66268-93-7 (tom 9)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Wyczyny Rocambole'a
część trzecia



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

Wyczyny Rocambole'a

część trzecia



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2021

*Dziewięćdziesiąta trzecia
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Dziewiąty tom kolekcji
„Rocambole”*

Tytuł oryginału francuskiego: *Les exploits de Rocambole*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2021

30 ilustracji, w tym 27 kart tablicowych kolorowych: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Kinga Ochojska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2021

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66268-95-1 (tom 9)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2021

Hiszpanka
(ciąg dalszy)



Rozdział LXIX

Wysłaniec Rocambole'a



Następnego dnia spotkaniu się Rocambole'a z Conception, a w konsekwencji przybycia pana de Sallandrera do Paryża, księżę de Château-Mailly, obudziwszy się, ujrzał Zampę siedzącego przy jego łóżku. Portugalczyk miał tajemniczą, pełną pokory minę, co zaintrygowało młodego księcia.

- Co ty tu robisz? - zapytał.
- Czekam na przebudzenie się Waszej Księżęcej Mości.
- Dlaczego? Czy nie mam zwyczaju dzwonić, gdy cię potrzebuję?
- Wasza Wysokość ma rację.
- A więc?
- Gdyby jednak - rzekł Zampa - księżę pozwolił mi mówić...
- Mów!
- I pozwolił na pewną swobodę wypowiedzi...
- Co to znaczy?
- To dlatego, bym na chwilę mógł zapomnieć, że jestem na służbie Waszej Wysokości, a zatem jego sługą, a wtedy wyrażałbym się jaśniej.
- Słucham... - rzekł księżę.
- Niech księżę mi wybaczy, ale znam pewne szczegóły...
- Co takiego wiesz?
- Dziesięć lat służyłem u nieboszczyka don Joségo.
- Wiem o tym.
- Mój biedny pan - mówił Zampa, wydając się wzruszony tym wspomnieniem - raczył mnie darzyć pewnym zaufaniem.
- Widocznie sobie na nie zasłużyłeś.
- Co więcej, doszło nawet do tego...
- Że zostałeś jego powiernikiem, nieprawdaż?
- Niekiedy tak bywało.
- A wtedy...?

– Wtedy dowiadywałem się o wielu rzeczach dotyczących don Joségo, panny de Sallandrera, jego kuzynki i...

– I kogo jeszcze?

– Waszej Księżęcej Mości.

– Mnie! – zadrzawszy, zawołał pan de Château-Mailly.

– Don José wcale nie kochał panny Conception – mówił dalej Zampa.

– Ach, tak sądzisz?

– Chciał ją tylko poślubić dla tytułu i majątku.

– Rozumiem.

– Natomiast w zamian panna Conception strasznie nienawidziła don Joségo.

Te słowa spowodowały, że młody książę radośnie drgnął.

– Dlaczego? – zapytał.

Zampa uznał, że teraz należy udać zakłopotanie.

– Do licha! – odrzekł po chwili wahania. – Ponieważ po pierwsze kochała jego brata.

– Don Pedra?

– Tak.

– A co dalej...?

– Po drugie, po śmierci don Pedra może pokochała kogoś innego.

Te ostatnie słowa wywarły na księciu dziwne i nieznane mu wrażenie.

– A ten... ktoś? – zapytał, drżąc.

– Nie wiem, ale być może...

– Kończ wreszcie! – krzyknął niecierpliwie de Château-Mailly.

– Nie śmiem wymienić jego nazwiska, ale mógłbym opowiedzieć księciu o niektórych okolicznościach...

– Mów... – rzekł zaciekawiony książę, całą duszę zawiesiwszy na ustach swego lokaja.

– Pewnego wieczora, jakieś sześć miesięcy temu, don José posłał mnie do pałacu de Sallandrera – zaczął Zampa. – Miałem zanieść list księciu, znajdującemu się wówczas w pokoju z panną Conception. Z przedpokoju poprzedzającego jego gabinet, którego drzwi były uchylone, gdzie pozostawałem przez pięć minut, mogłem dosłyszeć te słowa: „Moje drogie dziecko – mówił książę – twoja piękność



stawia mnie w kłopotliwym położeniu. Otóż hrabina Artoff, która przed chwilą odjechała, przybyła tu prosić o twoją rękę dla młodego księcia de Château-Mailly”. To nazwisko i te słowa wzbudziły moją ciekawość...

– I...? – dopytywał się książę.

– Spojrzawszy przez uchylone drzwi, dostrzegłem, że panna Conception była mocno zarumieniona.

– Ach! – wyszeptał pan de Château-Mailly, poczuwszy, że serce gwałtownie mu uderzało. – A co ona odpowiedziała?

– Nic. Książę de Sallandrera mówił dalej: „Pan de Château-Mailly nosi piękne nazwisko, ma wielką fortunę, więc nic nie było dla mnie bardziej okrutnego niż odmowa, ale dobrze wiesz, że nie mogłem postąpić inaczej.

– A co na to panna Conception? – zapytał z niepokojem młody książę.

– Nic nie odpowiedziała, ale wydaje się, że zdusiła westchnienie, a z czerwonej, jaka wcześniej była, nagle stała się blada.

Książę spojrział badawczo na służę.

– Strzeż się! – zawołał. – Gdybyś mi opowiadał jakieś bajki, gdybyś kłamał...!

– Mówię prawdę... – odparł Zampa. – Przed miesiącem, gdy prosiłem pannę de Sallandrera o list rekomendacyjny do pana...

– Ach! Więc ty ją o niego prosiłeś?

Na ustach Portugalczyka pojawił się lekki uśmiech.

– Odgadłem albo uważałem, że odgadłem – odparł – i byłem pewny, że panna de Sallandrera nie odmówi napisania tego listu i że pan może weźmie pod uwagę...

– Faktycznie dobrze to wymyśliłeś – rzekł książę. – Co dalej?

– Skoro tylko wymówiłem pańskie nazwisko i powiedziałem, że życzyłbym sobie przyjąć u niego służbę, panna Conception powtórnie się zaczerwieniła i nic nie mówiąc, napisała list, o który prosiłem.

– A zatem...? – zapytał książę de Château-Mailly.

– Zatem – odparł Zampa, chytrze się uśmiechając – z tego wnioskowałem, że książę zapewne mógłby być tym...

– Milcz! – zawołał nagle pan de Château-Mailly.

– Przepraszam! – rzekł Zampa. – Może mi książę pozwoli dodać ostatnie słowo...



- Słucham.
- Don José umarł...
- Wiem o tym.
- Panna Conception jest teraz wolna i może wyjść za mąż.
- To także wiem.
- A ponieważ właśnie przyjechała...
- Co? Przyjechała...? Przyjechała? – poderwawszy się z łóżka, wykrzyknął de Château-Mailly.
- Tak, wczoraj rano.
- Z ojcem?
- Z księciem i księżną.

Ta wiadomość sprawiła chwilowy zamęt w myślach pana de Château-Mailly. Podniósł się szybko i ubrał, jak gdyby chcąc natychmiast wyjść. Ta gorączkowa niecierpliwość trwała jednak zaledwie chwilę. Powrócił mu rozum z jego zimnymi kalkulacjami i książe z największym spokojem oświadczył Zampie:

- Skąd wiesz, że książe de Sallandrera powróci...?
 - Dowiedziałem się tego wczoraj wieczorem, od jego lokaja.
 - Och...!
 - Pomyślałem więc, że książe nie pogniewa się, gdy się o tym dowie.
 - Dobrze, dobrze! – rzekł pan de Château-Mailly. – Zostaw mnie.
- Zampa wyszedł, nie wypowiedziawszy już ani słowa. Wtedy młodzieniec usiadł przy biurku, oparł głowę na rękach i zatopił się w rozmyślaniach.
- Mój Boże! – szepnął w końcu. – Gdyby ten sługa mówił prawdę... gdyby... mnie ona kochała... mój Boże!
- Następnie wziął pióro i drżącą ręką napisał następujący list skierowany do księcia de Sallandrera:

Szanowny książe!

Przed nakreśleniem tego listu hrabina Artoff zapewne powiadomiła Pana, w jak doniosłej kwestii pragnąłbym pomóc osobiście. Łączący nas związek bliskiego pokrewieństwa daje mi niejako nadzieję uzyskania przychylniej odpowiedzi



na moją prośbę. Będę szczęśliwy, jeżeli Pan raczy mnie u siebie przyjąć.

*Pański postuszny i pełen szacunku
Książę de Château-Mailly*

Po napisaniu zapieczętował list i zadzwonił.

- Zampa - powiedział do lokaja - zanieś ten list do pałacu Sallandrera i z powrotem przynieś mi odpowiedź.

- Tak, mości książę.

Zampa wziął list i ruszył w stronę drzwi.

- Weź mój kabriolet lub wsiądź na konia, abyś prędzej dojechał.

Zampa uklonił się i wyszedł.

Ponieważ książę de Château-Mailly wyjeżdżał konno codziennie rano, zawsze miał na dziedzińcu o godzinie dziewiątej w zimie i piątej latem osiodłanego wierzchowca.

- Z rozkazu księcia - biorąc konia z rąk stajennego i zwinnie na niego wskakując, rzucił Zampa.

Pałac księcia, jak sobie przypominamy, stał się przy placu Beauvau.

Zampa początkowo pomknął galopem na przedmieście Saint-Honoré, mając zamiar jechać ulicą Royale, by dotrzeć na plac Ludwika XV i lewy brzeg Sekwany, ale dojechawszy do ulicy de la Madeleine, skręcił gwałtownie w lewo i podążył ulicą de Surène.

Tam czekał na niego Rocambole w swojej peruce blond, ubrany w polonez. Zampa podał mu list. Rocambole rozpieczętował go ze zwykłą sobie zręcznością i przeczytał, a następnie kazał sobie opowiedzieć rozmowę sługi z księciem de Château-Mailly.

- Co teraz mam robić? - zapytał Zampa.

- Wykonać skrupulatnie moje wczorajsze polecenia.

- Ten list w niczym ich nie zmienia?

- Absolutnie w niczym, lecz...

Rocambole przez chwilę zdawał się rozmyślać.

- Czy wiesz, gdzie książę chowa ten piękny zeszyt, który mi przynosiłeś pewnego wieczora, zapisany ręką jego rosyjskiego krewnego, pułkownika de Château-Mailly? - zapytał.

- W którym mu wyjawia, że jest jednym z Sallandrerów?



- Dokładnie ten.
- Gdy mi go pan oddał, włożyłem go do sekretarzyka.
- I ciągle tam jest?
- Nie.
- Więc gdzie się znajduje?
- Książkę włożył go do szkatułki z drzewa sandałowego¹, w której przechowuje różne dokumenty i wartościowe papiery, banknoty i akcje przemysłowe.
- Ta szkatułka znajduje się w biurku?
- Nie.
- Więc gdzie ją schował?
- Stoi na stole, który służy mu do pisania, obok kominka w jego gabinecie.
- Bardzo dobrze – odparł Rocambole.
Przez dłuższą chwilę znowu nad czymś rozmyślał.
- Powiedz mi, czy ta szkatułka zwykle tam stoi? – badał dalej.
- Czasami. Niekiedy też książkę chowa ją do sekretarzyka, ale tego ranka stała na stole, ponieważ dziś jest zbyt wzburzony, by się nią zajmować.
- Masz zapasowy kluczyk do szkatułki?
- Do licha, oczywiście!
- Wspaniale!
- Co trzeba zrobić?
- Zanieś najpierw ten list i rzuć się do stóp panny Conception.
Chyba wiesz, w jakim celu?
- Dobrze... A potem?
- Potem przyniesiesz mi list, który napisze książkę de Sallandrea do pana de Château-Mailly. Teraz ruszaj...

Zampa opuścił Rocambole'a, dosiadł konia i pomknął jak strzała do pałacu Sallandraków, zostawiwszy Rocambole'a pogrążonego w bardzo intensywnych rozmyśleniach. Zampa zapytał, czy książkę już wstał, a potem, kiedy mu powiedziano, że pan de Sallandrea

¹ *Sandałowce (Santalum)* – rodzina drzew, z których najważniejszy jest sandałowiec biały (*Santalum album*), niewielkie (do 9 m wysokości), półpaszytnicze drzewo rodzime w Indiach, uważane tam za święte, przyjemnie pachnące drewno używane jest do wyrobu rzeźb, ozdób, mebli, pozyskuje się też z niego olejek sandałowy.



poszedł bardzo późno spać i prawdopodobnie jeszcze nie wstał, poprosił lokaja, by poszedł do panny Conception i zapytał ją, czy ze chce go przyjąć.

Panna do Sallandrera, mimo że bardzo późno udała się na spoczynek i spędziła noc prawie bezsennie, wstała wcześniej.

Choć żądanie Zampy niezwykle ją zdziwiło, poleciła wprowadzić go swojej pokojówce. Ten człowiek budził w niej rodzaj instynktowego obrzydzenia. Uważała go za wcieloną potępioną duszę don Joségo za jego życia i zwykle miotła nią dziwna odraza, gdy Zampa się do niej zbliżał. Tymczasem jednak w tym momencie uczucie ciekawości przeważało u niej nad wstrętem, jaki w niej wywoływał, gdy go przyjmowała.

Zampa wszedł jak zwykle pochylony, płaszcząc się, i złożył głęboki ukłon pannie de Sallandrera. Następnie spojrzał znacząco na pokojówkę. Conception zrozumiała, że chciał z nią pomówić bez świadków.

Dała znak ręką służącej, aby ta odeszła.

– Pani – rzekł Zampa, gdy pozostał sam z dziewczyną – stoi przed tobą wielki winowajca, ścigany wyrzutami sumienia, który przyszedł błagać panią o miłosierdzie i przebaczenie.

Rzekłszy to, ukląkł przed nią.

– Jaką zbrodnię popełniłeś, panie Zampa? – zapytała bardzo zaskoczona Conception.

– Zdradziłem panią!

– Ty... mnie... zdradziłeś?!

– Tak! – odrzekł pokornym głosem.

– W jaki sposób? Czyżbyś kiedyś należał do naszej służby? – pytała wyniośle.

– Służyłem u don Joségo.

– No i co z tego?

– Don José kazał mi panią szpiegować.

– Och...! – zawołała ze wzgardą.

– Byłem oddany mojemu panu – mówił dalej Zampa. – Dałbym się dla niego posiekać, wszystko, co mi polecał, ślepo wypełniałem.

– Tak więc mnie... szpiegowałeś?

– Gdyby pani mi pozwoliła, powiedziałbym, w jaki sposób się to działo.



- Mów - rzekła Conception.
- Don José wiedział, że pani go nie kocha i tylko podąża za wolą swego ojca.
- Co dalej? - zapytała młoda dziewczyna.
- Wiedział, a może odgadywał, że pani kocha... innego.
Conception zdrząła, wstała i zmierzyła Zampę pogardliwym spojrzeniem.
- Don José - mówił dalej Zampa - kazał mi wieczorami czatować w okolicy pałacu.
Dziewczyna zbladła.
- Był przekonany, że jeżeli pani go nie kocha, to dlatego, że może pokochała pana de Château-Mailly.
- To nieprawda! - zawołała żywo Conception.
- Otóż wieczorem - ciągnął Portugalczyk - gdy szedłem bulwarem des Invalides...
Zamilkł. Panna de Sallandrera zaczęła drżeć.
Po chwili Zampa kontynuował:
- Dostrzegłem jakiegoś mężczyznę wysiadającego z powozu na nabrzeżu, idącego pieszo bulwarem i zatrzymującego się przy furtce ogrodowej pałacu. Tam czekał na niego pani Murzyn.
- Nędzniku! - zawołała ze wzburzeniem Conception. - Zamilcz...!
- Niech pani raczy wysłuchać mnie do końca, a może mi przebaczy...
- Co masz mi więcej do powiedzenia? - zapytała Conception.
- Widziałem tego człowieka wchodzącego, widziałem godzinę później, jak wychodził...
- I... poznałeś go?
- Nie, ponieważ nie był to książę de Château-Mailly, lecz jakiś zupełnie nieznanymi mi mężczyzna.
Conception odetchnęła.
- Nazajutrz - mówił dalej Zampa - doniosłem o tym don Josému.
- A co on na to...?
- Tym lepiej - rzekł do mnie don José - skoro to nie jest książę, którego nienawidzę z całego mego serca. Łatwiej zniósłbym rywalizację całego świata niż jego.





*Pomścić mojego pana! Z tego powodu widzi mnie pani
u swoich stóp błagającego o przebaczenie...*

- I nie starałeś się dowiedzieć...? - zapytała Conception.
- Kim był ten człowiek?
- Tak - wybełkotała Conception.
- Nie, pani, ponieważ don José tego dnia by go zabił, ale...
Zampa znowu zamilkł, jakby jeszcze się wahając.
- Mów! - ciężko oddychając, rozkazała Conception.
- Ale wiem - wyjąknął z wysiłkiem Zampa - kto zamordował mego biednego pana...

Conception posiniała.

- Wiem i poprzysiągłem się zemścić...!

Panna de Sallandrera poczuła, jak gdyby ziemia rozstępowała się pod nią, i prawie padła, zemdlona. Czyżby ten lokaj posiadał jej tajemnicę?

- Mordercą don Joségo - mówił dalej Portugalczyk - jest książe de Château-Mailly!

Bez wątpienia chciała wykrzyknąć: „To fałsz, on go nie zabił”, jednak czy mówienie tego nie znaczyłoby oskarżyć, zgubić samą siebie? Czy nie byłoby to przyznanie się przed Zampą, że знаła prawdziwego mordercę don Joségo? Tak więc pochyliła tylko głowę i milczała.

- Od dnia, kiedy powziąłem to przekonanie - mówił dalej Zampa - mam tylko przed sobą jeden cel, jedną gorącą myśl... Pomścić mego pana! Z tego powodu widzi mnie pani u swoich stóp błagającego o przebaczenie...

Conception nakazującym gestem rozkazała mu powstać.

- Nie wiem, czy jesteś szalony, panie Zampa - powiedziała - ale nie rozumiem, dlaczego prosisz mnie o przebaczenie... Nie zdradziłeś mnie, ponieważ służyłeś wówczas u don Joségo.

- To prawda, ale ośmieliłem się naśladować pani pismo! - rzekł Zampa.

- Moje pismo...!

- I udałem się do pana de Château-Mailly jakoby z listem od pani.

- Dlaczego? W jakim celu? - zapytała żywo Conception.

- Chciałem, by przyjął mnie do swej służby.

- I... przyjął cię?

- Jestem jego kamerdynerem.



W spojrzeniu dumnej Hiszpanki pojawiła się błyskawica. Przez chwilę była gotowa wskazać drzwi temu człowiekowi i zawołać: „Precz! Będę się starała wygnać cię od księcia”, ale zapanowała nad sobą. Czy Zampa nie posiadał części jej tajemnicy, skoro wieczorem widział mężczyznę wchodzącego furtką od ogrodu do pałacu? Oczekiwał go jej Murzyn, więc nie można było wątpić, że szedł do niej.

Tak więc Conception z początku nic nie odpowiedziała, a potem popatrzyła na Zampę i rzekła do niego:

– Dobrze, nie powiadomię o twoim podstępie pana de Château-Mailly, ale co zamierzasz robić u niego?

– Pomścić don Joségo.

– W jaki sposób?

– Przeszkadzając księciu w zdobyciu pani ręki.

– On wciąż o tym myśli? – ponownie zadrżawszy, zapytała dziewczyna.

– Bardziej niż kiedykolwiek! – stwierdził Zampa.

Panna do Sallandrera zadygotała do szpiku kości.



Rozdział LXX

Pożar



Zampa mówił dalej:

– Książę de Château-Mailly ciągle i bardziej niż kiedykolwiek usiłuje otrzymać pani rękę i gdybym śmiał wszystko opowiedzieć...

– Mów! – z nagłą energią zawołała Conception.

– Mógłbym łatwo udowodnić, jakim nikczemnikiem jest ten człowiek!

Conception patrzyła na Zampę z pewnym osłupieniem. Czy książę de Château-Mailly mógł być nikczemnikiem?

Bandyta wiedział jednak, jak nadać swej fizjonomii taki pozór szczerości i dobrej wiary, że dziewczyna dała się tym zwieść.

Po chwili milczenia Zampa dodał:

– W imię Nieba, pani, racz mnie wysłuchać do końca.

– Mów – poleciła Conception.

– Hrabina Artoff i książę de Château-Mailly zmówili się przed tygodniem, że znajdą sposób powtórnego zbliżenia się do pani.

– Hrabina Artoff?

– Tak, było to przed katastrofą... – rzekł Zampa.

– Przed jaką katastrofą?

– Prawda – powiedział – pani dopiero od wczoraj jest w Paryżu, więc nie wie, co się tu wydarzyło.

– A co takiego się tu stało? – zapytała.

– Hrabia wiedział wszystko.

– Co?! Wszystko?

– Wszystko o postępowaniu żony i jej intrygach z panem Rolandem de Clayet...

Te słowa wprawiły Conception w osłupienie.

– Doszło do pojedynku.

– Pojedynek...!

- To znaczy hrabia oszalał na placu boju, tak bardzo kochał swoją żonę, która jak widać, nie kochała go, a pojedynek się nie odbył.

- Ależ to wszystko jest straszne, niesłychane! - zawołała młoda dziewczyna, która do tej pory miała jak najlepszą opinię o Baccarat.

- Och! Poczekaj więc, zobaczysz... - powiedział Zampa. - Podobno hrabina i książę byli... bardzo blisko... To było całkiem proste, książę i hrabia są bliskimi przyjaciółmi. Hrabina jako dobra przyjaciółka chciała cię poślubić z księciem, ale zobaczysz...

Zampa zrobił pauzę.

- Co dalej? - zapytała niecierpliwie Conception.

- Hrabia pewnego wieczora był u niego, jakieś osiem lub dziesięć dni temu, kiedy przybyła hrabina, zupełnie sama, dobrze zawołowana, owinięta w duży szal. Byłem w toalecie obok palarni księcia pana i słyszałem ich rozmowę.

- Ach! O czym rozmawiali?

- Najpierw hrabina rzuciła się bezceremonialnie na fotel, dała się ująć za obie ręce i rzekła do księcia:

„- Mój chłopcze, dziś rano przyszedł mi do głowy niezły pomysł...

- Jaki? - zapytał książę.

- Taki, by uczynić cię grandem Hiszpanii.

- Cóż, już taki miałaś i widzisz, że się nie udało.

- Ale don José żył.

- Zgadza się.

- Teraz, kiedy nie żyje, dzięki mojemu pomysłowi wszystko pójdzie dobrze.

- Co to za pomysł?

- Masz krewnych w Rosji, a jeden jest sąsiadem hrabiego. Przyjmujemy od niego dobry, mały list ujawniający ci rzekomą rodzinną tajemnicę i wyjaśniający, że możesz siebie nazywać Sallandrera, tak jak ojciec Conception.

- Ależ to absurd! - zawołał książę.

- Wcale nie. Wymyśliłam świetną historię”.

Potem nachyliła się do ucha księcia i długo do niego mówiła, ale tak cicho, że nie mogłem usłyszeć. Dopiero gdy to poufne zwierzenie dobiegło końca, usłyszałem, jak książę powiedział:



„- Twoja mała historia jest ładna, ale trudność będzie polegała na znalezieniu listu, który nie istnieje.

- Ba...! Znajdziemy paleografa², który się tym zajmie”.

W tym momencie zadzwonił książę i nic więcej nie usłyszałem – dokończył Zampa.

Concepción była zdruzgotana i nic nie odpowiedziała.

- A teraz, pani – dodał Portugalczyk – jeśli zechcesz mi zaufać, przysięgam ci, że zdemaskuję księcia de Château-Mailly.

Concepción nie miała czasu na odpowiedź. Weszła jej pokojówka i powiedziała do Zampy:

- Jego Ekscelencja Książę czeka na pana.

- To list od mojego nowego pana do pana de Sallandrera – powiedział cicho Zampa do młodej dziewczyny – na który muszę przynieść z powrotem odpowiedź.

Zampa odszedł, ale zanim wyszedł, miał jeszcze czas, aby powiedzieć Concepción te ostatnie słowa:

- Pani znów mnie zobaczy.

- No cóż, mój biedny Zampo – powiedział książę, który przeczytał list przyniesiony przez lokaja – jesteś więc na służbie u pana de Château-Mailly?

- Chwilowo, mości książę, bowiem Wasza Ekscelencja doskonale wie, że należę do niego duszą i ciałem.

- Zrobię coś dla ciebie – odparł książę – na pamiątkę mojego biednego don Joségo, który bardzo cię kochał.

Zampa zakrył dłonią oczy i otarł wyimaginowaną łzę.

- Ale – ciągnął książę – niech mnie diabli, jeśli wiem, co chce mi powiedzieć twój nowy pan... Nic nie rozumiem z jego listu. Zresztą oto moja odpowiedź, zanieś mu ją.

Zampa wziął list od księcia i pobiegł na ulicę de Surène.

Rocambole już tam na niego czekał.

² *Paleografia* – nauka pomocnicza historii, badająca dzieje i rozwój dawnego pisma, narzędzi i materiałów piśmiennych.



List księcia został rozpieczętowany w ten sam sposób, z tymi samymi środkami ostrożności, które już ujawniliśmy. Rocambole przeczytał:

Mości książę!

Nie otrzymałem żadnego listu od hrabiny Artoff. Jest prawdopodobne, że jeśli napisała do mnie, jej list dotarł do Sallandrera po moim wyjeździe i wróci do mnie do Paryża. Nie wiem, jakie więzi rodzinne masz na myśli, i byłbym szczęśliwy, gdybyś mógł mi udzielić kilku wyjaśnień.

Czekam na Pana i nie ruszam się z mojego domu.

Twój

książę de Sallandrera

Rocambole na nowo zapieczętował list, pomyślał przez chwilę i powiedział:

- Czy twój pan jest ubrany?
- Zostawiłem go w szlafroku.
- Gdzie kładzie klucze do sekretarzyka i szkatułki?
- Zwykle są w kieszeni spodni, kiedy wychodzi, i na kominku w palarni, zanim się ubierze.
- Bardzo dobrze. Dam ci pewne instrukcje.
- Czekam na nie.
- Z dwóch rzeczy wydarzy się jedna: albo książę pospiesznie pobiegnie do pałacu Sallandrera i nie pomyśli o zabraniu słynnego pamiętnika pułkownika, jego krewnego, albo będzie chciał go przynieść jako dowód, by przekonać księcia.
- To jest możliwe...
- Wtedy zręcznie ukryjesz klucze. Będzie ich szukał, nie znajdzie ich i powie sobie: „Znajdę je, kiedy wrócę do domu, albo wyważę zamek szkatułki”. Wtedy odjedzie bez pamiętnika.
- Dobrze. A wtedy...?
- Więc kiedy odjedzie, zniszczysz pamiętnik.
- Jak?
- Ogniem.
- Spalę go?
- To znaczy spalisz stół, szkatułkę, dokumenty...



- A co z banknotami?
- O, cnotliwy głupcze...! - zawołał człowiek w polonezie. - Schowasz je do kieszeni. Czyż popiół wszystkich papierów na świecie nie jest tego samego koloru...?
- Tak też sobie pomyślałem.
- Rozniecisz niewielki pożar i wrzucisz szkatułkę w ogień.
- Dobrze, doskonale zrozumiałem.

Książę de Château-Mailly owinięty w szlafrok, przechadzał się wielkimi krokami po swej palarni, z niewysłowioną niecierpliwością oczekując na powrót Zampy.

Otrzymałszy list, drżącą ręką złamał pieczęć i przeczytał. Podczas czytania Portugalczyk, niby porządkując różne przedmioty na kominku, wsunął zręcznie w rękaw znajdujący się tam mały pęk kluczy. Książę nie myślał teraz ani o kluczach, ani o szkatułce.

- Zampa, szybko mnie ubieraj i każ zaprzęgać konie - zawołał.
- Książę wyjeżdża?
- Natychmiast.

Zampa otworzył okno palarni wychodzące na podwórze i zawołał:

- Kareta dla księcia pana!

Następnie ubrał swojego pana wrzącego gorączkową niecierpliwością dziecka, a po mniej więcej kwadransie ubrany książę zszedł na dziedziniec, wskoczył do swej karety i zawołał do lokaja:

- Ulica de Babylone, pałac Sallandrera!

- Słowo honoru! - szepnął Zampa, znalazłszy się sam w palarni swojego pana. - Ten człowiek w polonezie jest wspaniały! Kazał mi wrzucić szkatułkę w ogień, a zapomniał, że jest lato i że kominek jest zapchany mchem... Ba! Mech zapewne jest suchy, może się dobrze palić... Cóż łatwiejszego jak wynaleźć ku temu pozór? Książę dziś rano palił cygara, następnie pieczętował list... Rzucił niezgaszoną zapalkę w kominek, mech się zapalił, a potem ogień rozprzestrzenił się na dywan, z dywanu na stół, a ze stołu na papiery. I oto stało się!

Wtedy Zampa otworzył szkatułkę i starannie ją przetrząsnął. Wyjął sławny manuskrypt, wrzucił do kominka, wsunął do kieszeni kilkanaście banknotów, pozostawił akcje dróg żelaznych, z jakich nie



mógł korzystać bez narażenia się na niebezpieczeństwo, a zamknąwszy opróżnioną szkatułkę, również rzucił ją na mech. Następnie wziął zapalnik i podpalił go, zapalając przy tym różne papiery leżące na stole i te wrzucone do kosza na śmieci.

Zrobiwszy to, wyszedł z pokoju, zamknął drzwi i rzekł do siebie:

– Za kwadrans będę krzyczał: „Pali się!” i posłę po strażaków, gdyż nie można pozwolić, by spalili się cały pałac. Był ubezpieczony, a ja nie chcę rujnować towarzystwa ubezpieczeniowego.

Gdy pan de Château-Mailly przybył do pałacu Sallandrera, książę przyjął go w obszernym, surowo umeblowanym salonie, przyozdobionym kilkoma portretami rodzinnymi, wybranymi z galerii starego hiszpańskiego zamku.

Kiedy młody książę wszedł, kastylijski szlachcic powstał z majestatyczną dumą prawdziwego hidalga, podszedł do niego i przywitał go, po czym wskazał mu krzesło.

– Zechciej usiąść, książę – rzekł do niego.

Pan de Château-Mailly był mocno wzruszony, co nie uszło uwadze księcia de Sallandrera, który pospiesznie zabrał głos.

– Książę, proszę mi wybaczyć – rzekł – że nie udałem się do ciebie, zamiast tu oczekiwać na twoją wizytę, ale żałoba, którą noszę bardziej w głębi serca niż na ubraniu, nie pozwala mi, przynajmniej na razie, gdziekolwiek się pokazywać.

– Książę, to moim obowiązkiem było przybyć do pana – odrzekł pan de Château-Mailly.

Po wygłoszeniu owych banalnych grzeczności, dwaj szlachcice powitali się powtórnie. Potem pan de Sallandrera zabrał głos.

– Pisziesz mi o jakimś liście hrabiny Artoff? – zapytał.

– Tak, panie.

– Zapewne ten list znajduje się w Sallandrera.

– To tam został skierowany.

– I on dotrze tam po moim wyjeździe.

– To jest prawdopodobne.

– Przyślą mi go więc do Paryża, ale zanim nadejdzie, może mi pan powiedzieć...

– Co on zawierał, prawda?



- Dokładnie.
- Oczywiście, mości książę.

Pan de Château-Mailly opowiedział tę historię, którą już znamy, opierającą się na twierdzeniu starego pułkownika, że obaj byli Sallandrera, czyli krewnymi w prostej linii.

Książę słuchał tego wszystkiego w osłupieniu.

- Jakże to wszystko jest dziwne! – zawołał w końcu.
- Dziwne... Faktycznie.
- Wydaje mi się, że śnię...
- Początkowo i ja tak sądziłem.
- Panie – rzekł de Sallandrera – niech mnie Bóg broni, abym miał wątpić na chwilę w twoje słowa, ale zechciej zrozumieć pewną rzecz...
- Słucham pana.
- Czy jesteś pewny, że nie zostałeś zmistyfikowany?
- Coś takiego...!
- Kto wie, czy pański krewny, którego list bardzo chciałbym odczytać, czasem nie żartuje z ciebie?

- Panie – odrzekł młodzieniec – dziś wieczorem lub najpóźniej jutro powróci goniec wysłany do Odessy, by przywieźć do Paryża te dwa dokumenty, o których mówię. Co do listu mego krewnego, dostarczę go panu w ciągu dziesięciu minut...

Książę de Château-Mailly podniósł się i został odprowadzony do drzwi przez księcia de Sallandrera.

Młodzieniec szybko podbiegł do karety i rzucił woźnicy:

- Do pałacu... Całym pędem...!
- Dziwna rzecz! – szeptał podczas drogi. – Książę de Sallandrera wyglądał, jakby mi nie wierzył.

Faktycznie, po odjeździe pana de Château-Mailly, don Paez, książę de Sallandrera, ogarnięty nagłymi emocjami, opadł na fotel.

- Jakże to wszystko jest niesłychane, dziwne, niewytłumaczalne – wyszeptał. – Jak może być prawdą to, co twierdzi książę, skoro w naszych rodzinnych dokumentach, w naszych tradycjach nie ma żadnej wzmianki o takim wydarzeniu? Gdyby jednak tak było, gdyby te dwa dokumenty naprawdę istniały...

Na tę myśl stary hidalgo zerwał się na równe nogi.



– Och, ale wtedy – powtórzył – Sallandrerowie nie umarli... Nie umrze też nasze szlachetne nazwisko i przez wieki będzie świeciło swym jasnym blaskiem! Wtedy Conception poślubi księcia... To jest absolutnie konieczne!

Gdy kończył półgłosem wymawiać te słowa, drzwi otworzyły się i w progu ukazała się Conception.

– Wejź, moja córko – powiedział książe uroczystym tonem.

Młoda Hiszpanka drgnęła z obawy, ujrzawszy rozpromienioną twarz ojca.

– Chodź i siądź tu przy mnie – ciągnął książe. – Chcę ci oznajmić wielką nowinę, która nadzieją i radością napędza me serce.

Dziewczyna popatrzyła na niego, zdumiona. Książe wziął ją za rękę i posadził przy sobie na sofie.

– Conception – rzekł – odmłodziłem o dwadzieścia lat!

– Jak to, mój ojczy?

– Jeśli przewidywane wydarzenie się spełni, jeśli się nie pomylę...

– A zatem, mój ojczy...?

– Zatem zamiast zejść do grobu z bladym czołem i duszą w żałobie, jak człowiek, który umiera bezpotomnie i widzi wygasający swój własny ród, Bóg przedłuży mi może jeszcze życie i pozwoli zobaczyć młodych spadkobierców mojego nazwiska, pochodzących od ciebie i...

– Mój ojczy – przerwała Conception, która choć nie odgadła całej prawdy, to jednak zrozumiała, że książe wybrał dla niej małżonka – chyba zapominasz, że jesteś ostatnim z rodu Sallandrerów i że kobiety...

– Mylisz się, moje dziecko.

– Ja... ja się mylę?

Conception zaczęła drżeć i z trwogą popatrzyła na księcia.

– Tak – odrzekł – jak się wydaje, znalazł się na świecie, nawet tu w Paryżu, człowiek noszący nazwisko Sallandrera, z tego samego rodu co ty i ja. Ten człowiek, jeżeli zdoła dowieść mi naszego wspólnego pochodzenia, musi zostać twym małżonkiem, Conception. To konieczne!

– Ojczy, na Boga! – zawołała.

– Honor i przedłużenie naszego rodu przede wszystkim – dodał stary hidalgo z despotycznym egoizmem człowieka, niewolnika własnych tradycji.



Concepción poczuła się bliska omdlenia, a drżący głos zamarł jej w gardle. W tym momencie rozległ się turkot wjeżdżającego pędem na dziedziniec powozu. Po minucie dało się słyszeć kroki na schodach, potem w przedpokoju, po czym lokaj otworzył na oścież drzwi.

W progu ukazał się mężczyzna.

Na jego widok Concepción cofnęła się i doznała zawrotów głowy. Był to książę de Château-Mailly.

– Oto i on! – mruknął hidalgo z akcentem tryumfu.

Tymczasem młody książę był blady i wzburzony. Wszystko to zdradzało w nim ciężkie wstrząśnięcie.



Rozdział LXXI

Dalsze mactwa Rocambole'a



Pan da Château-Mailly był tak blady, tak wzburzony, że stary książę od razu przeczuł jakąś katastrofę.

- Na Boga, książę! - zawołał. - Czy coś się panu stało?

Młodzieniec uklonił się Conception i poczuł, że na jej widok cała krew napłynęła mu do serca.

Pan de Sallandrera dał córce przyjazny znak.

Panna da Sallandrera, oddawszy ukłon młodemu księciu, usiadła o kilka kroków dalej.

Pan de Château-Mailly, stojąc niemy na środku salonu, wydawał się czekać na pytanie księcia de Sallandrera.

- Co się stało, książę? - powtórzył ten ostatni.

- List został spalony - wybełkotał wreszcie młodzieniec.

- Spalony...!

- Razem ze wszystkim, co się znajdowało w szkatułce, w której go umieściłem.

- Książę, zechciej mi to wyjaśnić - powiedział stary książę.

De Château-Mailly uczynił wysiłek, odzyskał przytomność umysłu i wyrzucił z siebie:

- List pułkownika de Château-Mailly, mego krewnego, schowałem w szkatułce, gdzie zwykle trzymam wszystkie papiery wartościowe. To pudełko leżało na stole przy kominku w gabinecie, który opuściłem, aby tu przybiec. Po powrocie zastałem pałac pełen żołnierzy i strażaków. Ogień wybuchł właśnie w tym gabinecie, a wszystkie znajdujące się w nim przedmioty były już pochłonięte przez płomienie...

- Ale w końcu - zapytał książę - ogień został ugaszony?

- Tak, ale jakie to ma znaczenie! Wolałbym, żeby mój pałac raczej cały spłonął, niż widzieć zniszczony...

Książę zamilkł na chwilę i otarł złane potem czoło.

- Dokończ - powiedział pan de Sallandrera.

– Zamiast oglądać zniszczony pamiętnik napisany przez mojego krewnego, pułkownika de Château-Mailly.

– Jak to?! – wykrzyknął książę. – Ten pamiętnik...

– Spalony! Ze szkatułką, w której znajdował się pośród akcji przemyślowych i banknotów...

Książę mówił z takim akcentem prawdy, z takim prawdziwym bólem, że przekonał pana de Sallandrera.

– Dobrze! – powiedział hidalgo. – Ale pociesz się, drogi książę, pamiętnik twego krewnego nie jest listem mojego przodka, który nie żyje od stulecia, ani tym bardziej oświadczeniem biskupa Burgos, który umarł tak jak on. Twój krewny wciąż jest na tym świecie, może od nowa przepisać to, co napisał.

– Och, z pewnością! – odparł książę, którego pierś nadeła się radością i dumą. – Poza tym wkrótce powinien przybyć posłaniec wysłany do Odessy przez hrabinę Artoff, gdyż wyjechał przed dwoma tygodniami.

Pan de Sallandrera spojrział na córkę.

Concepción, siedząca w drugim końcu salonu, była blada, niespokojna i spuściła wzrok. Szlachetny hidalgo uważał, że to bardzo naturalne i uzasadnione uczucie w obecności mężczyzny, który jak musiała zrozumieć, prawdopodobnie wkrótce zostanie jej mężem.

Potem wyciągnął rękę do pana de Château-Mailly.

– Mości książę – powiedział – czy trzeba panu mówić, że między ludźmi takimi jak my wymienione słowo...

– Ma większą wartość – przerwał pan de Château-Mailly – niż wszystkie pergaminy świata.

– To prawda. No cóż! Przynieś mi te dwa listy – dodał cicho, jakby nie chciał, żeby Concepción to usłyszała. – I...

Zamilkł i ponownie spojrział na córkę.

Panna de Sallandrera nadal miała spuszczone oczy i wydawała się nieobecna podczas rozmowy jej ojca z panem de Château-Mailly.

– I...? – zapytał młodzieniec, drżąc z niecierpliwości i nadziei.

– Zostaniesz moim synem – szepnął książę, który położył palec na ustach i jednocześnie wstał, jakby chciał wskazać panu de Château-Mailly, że nie powinien przedłużać wizyty.



Młody książę zrozumiał, pożegnał się, uklonił się dziewczynie, która podnosząc oczy, objęła go zimnym i niemal pogardliwym spojrzeniem, i natychmiast wyszedł.

Bez wątpienia książę de Sallandrera zamierzał zbliżyć się do swojej córki i zrobić to, co w małżeńskich sformułowaniach można nazwać „uwerturą”, ale w tej chwili weszła księżna, a wraz z nią starsza dama znana paryskiemu światu pod nazwiskiem baronowej de Saint-Maxence.

Baronowa była bardzo gadatliwa, bardzo bogata, bardzo prudeyjna. Patronka wszelkiego rodzaju pobożnych fundacji często przychodziła do księżnej de Sallandrera.

Nagle pojawienie się tej osobistości zamknęło więc usta księciu w sprawie pana de Château-Mailly i pozwoliło Conception odetchnąć, gdyż biedna dziewczyna od kilku minut siedziała jak na torturach.

Baronowa przytoczyła księcia wyrazami kondolencji po stracie don Joségo. Wydawała się bardzo zainteresowana Conception, więc potem, gdyż ta ostatnia pozostawała zimna i powściągliwa, rozmowa potoczyła się w przeciwnym kierunku. W ciągu kwadransa gadatliwa baronowa poinformowała hiszpańską rodzinę o najnowszych salonowych obmowach i plotkach. Mówiła to o małżeństwie księcia K..., to o pogrzebie marszałka Z..., to znów o pojedynkach neapolitańskiego markiza F... Jak kronikarz znający swoją profesję i wartość każdej skandalicznej anegdoty zakończyła wreszcie ten mały przegląd salonów historią o hrabim Artoffie.

– A propos – zaczęła z udanym smutkiem i melancholią – czy wiecie, że ten biedny hrabia postradał zmysły?

– Co też pani mówi? – zawołał książę.

– Jak to...?! – powtórzyła księżna. – Hrabia Artoff zwariował?

– Na dobre, pani.

– Ale dlaczego...? Kiedy?

– Przed tygodniem o siódmej rano, w Lasku Vincenckim, w chwili gdy miał zacząć pojedynek.

– Z kim miał się bić, na Boga?

– Z panem Rolandem de Clayet.

– Cóż to za osobnik? – zapytał książę.

– To był jego rywal.



– Rywal hrabiego! Chyba pani sobie żartuje? – zawołała bardzo zaskoczona księżna.

– Ależ, wielki Boże! – odpowiedziała baronowa. – Widać, że państwo wracacie z Hiszpanii, skoro o niczym nie wiecie.

– Faktycznie, nic o tym nie wiemy – rzekł książę.

– A więc, hrabina Artoff, ta kobieta, która nas tak wszystkich zaskoczyła, była wstrętną ladacznicą...!

Książę i księżna krzyknęli ze zdziwienia, prawie z niedowierzaniem, ale baronowa, może trochę zapominając o obecności Conception, opowiedziała im całą historię w najdrobniejszych szczegółach, co wprawilo ich w osłupienie. Zwłaszcza książę de Sallandrera wydawał się mocno skonsternowany.

– Pani – rzekł nagle w chwili, gdy baronowa miała się pożegnać – możesz mi powiedzieć, w którym dniu hrabia Artoff uległ obłąkaniu?

– W ubiegły czwartek.

„Dziś także jest czwartek – pomyślał książę. – Stało się to więc przed tygodniem. To dziwne...!”

Po odejściu baronowej milcząca dotąd Conception powiedziała do ojca:

– Ojczce, czy pan de Château-Mailly nie wspominał ci, że hrabina Artoff wysłała list do Sallandrera?

– Rzeczywiście – rzekł książę, nie zwróciwszy uwagi na to, skąd jego córka mogła wiedzieć o tym szczególe. – Dlaczego o to pytasz, drogie dziecko?

– Ponieważ w tym wszystkim jest pewna zdumiewająca rzecz – odparła panna de Sallandrera.

– Co takiego?

– Jest prawdopodobne, że jeżeli hrabina Artoff pisała do ciebie w interesie pana de Château-Mailly, uczyniła to przed ubiegłym czwartkiem. Zatem upływa dziewiąty dzień, jak list został wysłany, a dopiero piąty, jak wyjechaliśmy z Sallandrera. Dlaczego więc ojciec dotąd nie otrzymał tego listu?

Książę zadrżał – tak ta uwaga zgadzała się z jego własnymi myślami – i zapomniał zapytać Conception, skąd wiedziała o tych sprawach.

– Rzeczywiście, to dziwne – wyszeptał.



– Jest jeszcze coś dziwniejszego – mówiła dalej stanowczym tonem Conception. – Owa zbieżność pożaru u księcia dokładnie w chwili, gdy wrócił szukać papierów, jakie w międzyczasie pochłonął ogień.

Tym razem księżę de Sallandrera poczuł zwątpienie wciskające mu się w głąb serca.

– Poza tym – kończyła Conception, która wstała i chciała wyjść – odpowiedz sobie, ojcze, że jeżeli hrabina Artoff jest faktycznie ową zatraconą kobietą, o której mówiła pani de Saint-Maxence, to jej genealogiczne historyjki, jakie przywiozła z południowej Rosji, równie dobrze mogą być czystą fikcją, jak i jej niepokalana dotąd cnota...

Rzekłszy to, dziewczyna wyszła i pozostawiła księcia unicestwionego tymi ostatnimi słowami.

Godzinę później Murzyn panny Conception wrzucił do skrzynki pocztowej następujący list, adresowany do młodego markiza Alberta-Frédérica Honorégo de Chamery.

Ten list, który Rocambole otrzymał o wpół do szóstej, po powrocie z Lasku Bulońskiego, ujęty został w następujące słowa:

Mój przyjacielu!

Przybądź niezwłocznie dziś wieczorem. Ponownie zagraża nam wielkie niebezpieczeństwo. Oszust usiłuje pozyskać zaufanie mojego ojca i przekonać go, że w swoich żyłach ma krew Sallandrów.

Jeżeli nie przybędziesz do mnie, jeśli nie poradzisz, co czynić, mój ojciec, posłuszny swoim rasowym przesądom, gotów jest mnie dla nich poświęcić bez żadnych skrępołów.

Przybywaj, przybywaj co prędzej!

Conception

– Patrz! – rzekł Rocambole do sir Williamsa, odczytawszy mu ten list. – Wydaje się, że Zampa po mistrzowsku wywiązał się ze swojej misji. Conception jest przekonana, że Château-Mailly jest nędznikiem i zapewne to nie ja będę ją wyprowadzał z tego błędu.

Ślepiec pokiwał przecząco głową, a potem napisał: „Jesteś głupcem!”.

– Tak...? Więc co należy zrobić?



„Oto instrukcje dla ciebie”.

Ślepiec napisał dziesięć linijek na łupkowej tabliczce i podał ją Rocambole'owi.

Łotr odczytał je kilkakrotnie, potem na długo się zamyślił i w końcu powiedział:

– Nic nie rozumiem, ale skoro przywykłem wypełniać twoje rozkazy bez dyskusowania, także teraz będę posłuszny.

Na ustach sir Williamsa ukazał się uśmiech zadowolenia. Markiz odszedł i udał się na obiad do swej domniemanej siostry, wicehrabiny d'Asmolles.

O północy przybył na bulwar des Invalides, gdzie przy ogrodowej furcie zastał Murzyna, za którym podążył tak jak poprzedniego dnia do pracowni Conception. Tym razem dziewczyna nie pozostawała nieruchoma, przybita emocjami, na swoim siedzeniu. W obliczu bliskiego niebezpieczeństwa, a w perspektywie prawdopodobnej walki zapłonęła w niej gorąca hiszpańska krew.

Rocambole znalazł ją ze wzrokiem płonąącym nieco gorączkową energią, mimo okazywanego wielkiego spokoju. Podbiegła ku niemu, chwyciła go za rękę i uśmiechnęła się.

– Ach, przyszedłeś! – rzekła do niego. – Przekonaj się, że na tym świecie istnieją prawdziwi nędznicy!

– Nędznicy! – wykrzyknął zaskoczony Rocambole.

– Tak, tak... nędznicy!

– Ale... kim oni są... Ich nazwiska?

– Och, jest tylko jeden, a raczej dwoje... Mężczyzna i kobieta.

– Kim jest owa kobieta?

– Hrabina Artoff!

Conception niewątpliwie spodziewała się, że usłyszy markiza mówiącego: „Ach, nie wymawiaj nazwiska tej istoty!”.

Rocambole jednak wyszeptał coś przeciwnego:

– Ty także ją oskarżasz i wierzysz w jej występki? Biedna kobieta!

– Jak to?! – zawołała Conception. – Ty w to nie wierzysz! Wątpisz w to?

– Tak – odrzekł ze smutkiem. – Wierzę, że świat bywa niesprawiedliwy i czasami skazuje niewinnych. Gdy jednak nie mogę obecnie dostarczyć dowodów popierających moje przekonania, wyjaw mi



teraz nazwisko człowieka, który według ciebie zasługuje na przydomek nędznika.

- Tym człowiekiem jest książę de Château-Mailly - odpowiedziała.

- On! Książę? - cudownie odgrywając zaskoczenie, zawołał markiz.

- On! Książę de Château-Mailly! - powtórzyła zimno Conception.

- Nie, to niemożliwe, Conception! Mylisz się! - wykrzyknął Rocambole. - Książę jest najczystszym wzorem prawdziwego dżentelmena... Posiada wszelkie szlacheckie zalety serca swego rodu.

Conception nakazującym gestem przerwała pochwały pod adresem księcia, które Rocambole oddawał młodemu księciu, bez wątpienia na skutek poleceń sir Williamsa, po czym powiedziała:

- Posłuchaj mnie, posłuchaj i nie przerywaj mi, dopóki nie skończę. Obiecujesz mi to?

- Zgoda, słucham cię...

Wtedy Conception opowiedziała Rocambole'owi wszystko, o czym on stokroć lepiej od niej wiedział, czyli historię rodowodu księcia de Château-Mailly, historię według niej zmyśloną przez hrabinę Arttoff, tak samo jak i list tejże, którego nie otrzymał książę de Sallandrera, oraz manuskrypt pułkownika de Château-Mailly, który tego rana miał niby spłonąć w pożarze.

Zatrzymała się na chwilę w tym punkcie swego opowiadania, jednym słowem nie wspomniawszy o Zampie, i popatrzyła na swego rozmówcę.

Rocambole zdawał się słuchać z wielką uwagą, a jego oblicze wyrażało po kolei zdziwienie, zaskoczenie i żywą boleść.

- Mój Boże! W tym wszystkim widzę tylko jedno - powiedział - to znaczy, że pan de Château-Mailly już przedtem godny twej ręki, ma teraz bezsporne i święte prawo do jej otrzymania...

- Jak to? - zawołała Conception. - Więc ty także wierzysz w tę wymyśloną przez niego bajkę?

- W bajkę...? Czy to jest bajka?

- Tak - rzekła dziewczyna. - Posłuchaj mnie dalej, a zobaczysz...!

Wówczas opowiedziała Rocambole'owi o jej porannym spotkaniu z Zampą, czego domniemany markiz wysłuchał z wielką uwagą.

Spodziewała się, że ujrzy jego wzburzenie objawiające się w energicznych słowach, ale i tym razem znowu zawiodła się w swoich



nadziejach. Rocambole odpowiedział jej smutnym, ale spokojnym głosem:

– Kim jest Zampa? Służącym. Kim jest księżę? Szlachcicem. Być może ten sługa mówi prawdę, ale ja także, pani, jestem szlachcicem i zanim uwierzę, że szlachcic może być oszustem, potrzebowałbym świadectwa bardziej czcigodnego niż tego lokaja.

Concepción zadrżała i spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

– A więc to wszystko może być prawdą? – zawołała.

– Niestety tak!

– A gdyby było fałszem...? Gdyby faktycznie księżę był oszustem?

– Wtedy ja go zdemaskuję...!

– Lecz gdyby ten sługa skłamał...? – spuściwszy wzrok, szepnęła głosem drżącym z emocji.

Rocambole przesunął ręką po czole, jak gdyby ciężko walcząc z uczuciem, a następnie odpowiedział:

– Posłuchaj mnie, Concepción. Jeżeli księżę powiedział prawdę, jeżeli jest godny twej ręki, musisz być posłuszna swemu ojcu...

Dziewczyna jęknęła głucho, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Wówczas fałszywy markiz pochylił się nad nią, złożył pocałunek na jej czole i wyszeptał:

– Żegnam cię. Do jutra... Do widzenia. Przyjdę i być może przyniosę ci sposób na odkrycie prawdy, chociażby ta prawda miała być nawet dla mnie wyrokiem śmierci...

Zduślił ciężkie westchnienie i wyszedł, zostawiwszy pannę de Salandrera pogrążoną w boleści i płaczącą gorącymi łzami.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

